

Piękna Polska Nieistniejąca



W polemice Pawła Stachowiaka najbardziej podoba mi się jej edukacyjny wymiar. Pan profesor jest delikatny, więc zastrzega, by nie traktować jego zaleceń jako profesorskich pouczeń, po czym odkrywa przede mną świat, którego istnienia nawet nie przeczuwałem. Od razu poznać wybitnego pedagoga! Z istic socratejskim wdziękiem poleca mi lektury, dzięki którym mogę zrozumieć, iż tożsamości narodowe budują się na mitach, na rzeczywistościach wyobrażonych.

Jest to dla mnie wiadomość przełomowa! Lektury, które mi profesor w swej łaskawości zaleca, co prawda czytałem, Walickiego jeszcze na studiach, resztę później, ale oczywiście jako pospolity debil pozbawiony tytułu naukowego nic z nich zrozumieć nie mogłem, zajmując się literacko i publicystycznie kwestiami etnicznych tożsamości przez ostatnie dwadzieścia lat, tkwiłem w ciemnościach, opierając swoje eseistyczne konstrukcje na całkowicie mylnych założeniach.

Tak to już jest. Mądrej głowie dość dwie słowie, a ja, idiota, nawet czytając Hobsbawma czy Gellnera, za nic nie załapałem, jak to z tymi narodowymi mitami bywa, póki pan profesor jednym błyskotliwym tekstem nie zerwał zasłony zakrywającej przede mną prawdę o tym, czym są współczesne narodowości.

Może spróbuję się odwdziaczyć? Proszę więc tego nie traktować jak pisarskiego pouczenia, ale niech pan, panie Pawle, sięgnie do „Myśli nowoczesnego Polaka” Dmowskiego. Może być to dla pana bardzo pouczająca lektura, bo na przykład przekona się pan, iż to, co nazywa pan „endecką wizją

polskości”, niewiele ma z wczesnym Dmowskim wspólnego, w „Myślach...” tenże Dmowski jest zastanej przezeń polskości zajadłym krytykiem, zaś niepodpisanymi z tej książeczki cytatami łatwo zagorzałych patriotów skłonić do mylnej ich atrybucji Michnikowi, Grossowi, tudzież Tuskowi czy kto tam teraz zajmuje zaszczytne miejsce głównego anty-Polaka w ich barwnej wyobraźni. Świat jest bardziej złożony, niżli się panu wydaje!

Ale dobrze, pogadajmy poważnie. Polemika Stachowiaka w rzeczy samej zasługuje na poważną odpowiedź, nie dlatego jednak, by wnosila coś ważnego do dyskusji o śląskości i polskości, zasługuje na poważną odpowiedź, gdyż jest doskonałym przykładem postawy o tyle mi wstrętnej, co powszechnej.

Nie odmawiam Stachowiakowi dobrej woli. W sercu jego nie ma nienawiści, jest za to pogarda, ale nie-uświadomiona. Pochyla się on przecież nad biednym idiotą troskliwie, pełen dobrych intencji objaśnia naturę moich śląskich błędów, niczym dobra, łaskawa pani, która „nawet służącej mówi dzień dobry”.

Jednak, jak pisałem już wcześniej, po stokroć wolę otwartych wrogów niż tych troskliwych besserwisserów, którzy swoje pouczenia i porady rozpoczynają od zastrzeżenia, iż absolutnie nie ośmieliliby się niczego mi, ani nikomu innemu, narzucać, z tym że następnie właśnie dokładnie to robią, niczym w klasycznym „nie jestem rasistą, ale...”.

Stachowiak wyraża więc łaskawie zrozumienie dla śląskiej odrębności, po czym natychmiast zaleca mi, aby jednak nie epatować mówieniem „pierdol się, Polsko” oraz nieposzanowaniem polskiej flagi. Nieposzanowanie to moje ma polegać na tym, iż tej flagi nie wywieszam w święta państwowe, zdaje się więc, iż tej flagi nie szanują również liczne miliony Polaków, ale niech tam. Mam więc nie epatować, tylko się zapisać do tej pilsudczykowskiej, otwartej polskości (czy Bereza też się do niej zalicza, tak przy okazji?), być tej polskości obywatelskim patriotą i wtedy profesor wspaniałomyślnie zezwala mi się czuć, kim tam zechcę.

Według Stachowiaka polskość to wielokulturowość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie, i w takiej polskości obywatelskiej jego zdaniem mogą się również odnaleźć Ślązacy. Brzmi to świetnie, gorzej, że nikt takiej polskości nie widział, bo jej po prostu nie ma. To, co się Stachowiakowi nią wydaje, to raczej jakieś wielkopańskie fumi i marzenia bez związku z rzeczywistością, no ale Stachowiak życzyłby sobie, abym o taką polskość się starał z nim ramię w ramię, o taką polskość walczył, i kiedy już powstanie, to z wdzięcznością się w niej odnalazł. W tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów na przykład, bo że te „obydwa narody” obejmowały jakieś 10 proc. ówczesnego społeczeństwa, rządzącego całą resztą, w tym wielką masą pańszczyźnianych niewolników, to zdaje się jakoś profesorowi umykać, podobnie jak to, że w przytoczonym ślicznym cytacie z Wojtyły żydowscy koledzy tegoż są super, albowiem przyszy papież dostrzegał w nich gorący, polski patriotyzm.

Znam tę postawę doskonale, ten moment, gdy w mniemaniu dobrotliwych, polskich inteligentów, którzy nikomu polskości nie chcą w swej tolerancji i otwartości odmawiać, NAWET Żyd może być Polakiem. Albo Ślązak. Jeśli tylko będzie się z całych sił starał, jeśli każdym słowem i czynem będzie ów patriotyzm udowadniał, to wtedy może warunkowo, ale jednak dostąpi tego ultymatywnego zaszczytu, jak być uznanym za Polaka (obywatelskiego) przez innych Polaków, w tym profesora Stachowiaka.

A co z tymi Żydami, którzy wcale nie chcieli być Polakami, jakąż wartość ówczesny Wojtyła lub aktualny profesor Stachowiak odnaleźliby w pobożnych Żydach z Agudy, albo w socjalistycznych Żydach z Bundu, którzy wcale nie chcieli się asymilować ani też wyjeżdżać do Mandatu Palestyny, chcieli być żydowskimi patriotami tu, na miejscu?

Co z nami, setkami tysięcy Ślązków, którzy zadeklarowaliśmy narodowość śląską jako jedyną, jasnym gestem odcinając się od polskości, którzy chcemy przeżywać swoją

umierającą kulturę opowiadaną w umierającym języku wcale nie po to, aby dostąpić zaszczytu uznania za warunkowych Polaków i polskich patriotów, bośmy niczego dobrego od Polski przez ostatnie sto lat nie zaznali, za to krzywd wielu?

Dla nas Stachowiak ma te wszystkie śliczne historyjki o otwartej polskości Pilsudskiego, o Giedroyciu i Kuroniu, o całej tej wielkopańskiej, potem zaś inteligenckiej tradycji, tak zadowolonej z siebie, że zupełnie nieświadomej tego, iż jej osnową jest pogarda, że na pogardzie ufundowane są nawet te jej gesty i czyny, które – zachwycona sobą – uznaje za wielkodusznie troskliwe.

Dla mnie jednak ważny jest konkret, nie zaś profesorskie wzruszenia nad lekturą Giedroycia. Pyta mnie retorycznie Stachowiak, czy Fryzowie w Niemczech nie wywieszają niemieckiej flagi. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czy wywieszają, czy nie, wcale by mnie nie zdziwiło jednak, gdyby wywieszali, skoro Republika Federalna Niemiec chroni ich język i tożsamość, uznawszy go za język regionalny w myśl Europejskiej Karty Języków Regionalnych i Mniejszościowych. W Polsce konwencja ta obowiązuje od 2009 roku, nie uznaje jednak istnienia języka śląskiego, nie ma też nas, Ślązków, na liście mniejszości narodowych i etnicznych.

Póki więc państwo polskie nie zacznie się wobec nas zachowywać jak cywilizowany, europejski kraj, póki nie uzna nas za mniejszość etniczną, a śląskiego za język regionalny, póty będę Polsce życzył, by się pierdoliła, niezależnie od tego, jakie śliczne historie o otwartej, z tym że nieistniejącej polskości poruszają Pawła Stachowiaka. Jeśli zaś ktokolwiek w Polsce z powodu tych moich deklaracji odczuwa dyskomfort albo jest mu przykro, to tym lepiej. Uznajcie nas za mniejszość etniczną, a nasz język za język regionalny, to przestanę.

Szczepan Twardoch

**Tekst Pawła Stachowiaka
„O czym Szczepan Twardoch
nie poinformował czytelników”
czytaj na stronie wyborcza.pl/df**